

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

# KRAJ

Biuro Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg „Kraj”, Warszawski Oddział „Kraju”—Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1146

Petersburg, 18 czerwca (1 lipca) 1904 r.

Rok XXIII. № 25

TREŚĆ N-ru 25.

DZIAŁ GŁÓWNY.

Artykuł wstępny: Dwie myśli. I., przez L. Straszewicza.

Artykuły bieżące: Walka z germanizacją, p. Gordona. O kodeks Napoleona w Królestwie, przez Z. Ingres biskupa wileńskiego J. E. ks. Roppa, p. A. R. Z. Protest postów polskich w komisji sejmu pruskiego, p. Bart. Duchowe środki hr. Bülowa, p. Włdza. O wykształceniu muzycznym, z powodu dwóch aktualnych faktów, p. Varsoviensisa.

Listy korespondentów «Kraju»: (Echa zachodnie): Z Krakowa, p. Interim, i t. d. (Z miast i wsi): Z Kijowa, p. Sam. Z Wilna, p. L. Z UHy, p. X. Z Rygi, p. F. R. Z Jakobsztatu, p. E. Z Irkucka, p. Adama Jastrzębskiego. Z Noworosyjska, p. ks. Józefa Z. i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. L. W. Z Warszawy, p. Albertusa i t. d.

Wojna. Straty pod Wafanho. Echa wojny. Okrucieństwa japońskie. Scena na morzu. Przebieg wojny. Opinia jen. Dragomirowa. Ks. Uchtomski w Ameryce. U ja-  
pończyków. Dwie mapy.

Polityka zagraniczna, p. J. Mz.

Życie rosyjskie, p. Bh. K. Z Finlandji.

Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe. Ogólne i Petersburskie. Z ostatniej chwili.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Różne. Wypadki. Sport.

Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Rybnictwo litewskie, przez A. R. Z. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIE I SZTUKA.

(Pismo dodatkowe).

Aleksander Tyszyński. (Z powodu wydania zbiorowego jego «Pism krytycznych»), p. Cz. Jankowski. Rysunki Liliena, p. N. Król obłąkany, przez G. Kartka dziejowa. (Z powodu obrazu «Przy zwłokach Karola XII»), p. Ob. Dalekie drogi. (Wiersz), p. St. Rossowski. Akwarele. (Sprawozdanie z książki), p. J. O. Wiece kobiet na Szlaku, p. Szlaka. O gmachu teatru w Wilnie — słów kilka wspomnienia, p. A. R. Z. Na stacji, p. Stan. Pomaska. Listy wiedeńskie, p. St. Krz. Herb Piusa X, p. jot. Notatki. Nowe książki. Nasza Karta albumowa, p. j.

Ilustracje: Dwie ilustracje do artykułu «Rysunki Liliena». Jedna ilustr. do art. «Wiece kobiet na Szlaku». Katolicy w Petersburgu: Procesja Bożego Ciała. W Obłęgoroku: Sienkiewicz w gronie rodzinnym. Jedna ilustracja do art. «Herb Piusa X». Z Dalekiego Wschodu: Obrona Portu Artura. Jen. Oku. Wylądowanie armji japońskiej pod Bidzewo. Zaprząg chiński. Samotna świątynia. Wojsko rosyjskie. Pocisk do działa. Kościół ewangelicki na Lesznie w Warszawie. Portrety: Aleksander Tyszyński. Franciszka Koraszewska. Dombkowa. Stefanja Eckertowa; w «Kronice pośmiertnej»: s. p. senator Karol Gartkiewicz.

KARTA ALBUMOWA.

Do dzisiejszego N-ru, przy rozestawianych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączoną jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz Gustawa Cederströma: «Przy zwłokach Karola XII».

## ODEZWA.

Celem wczesnego uregulowania nakładu pisma na drugie półrocze, upraszamy Sz. Prenumeratorów o przyspieszenie wysłania prenumeraty; usunie to reklamację, spóźnienia lub też przerwę w otrzymywaniu pisma. Zanosimy przytem uprzejmą prośbę, by Sz. Prenumeratory przy odnawianiu prenumeraty zechcieli komunikować nam, oprócz nowych, i poprzednie swe adresy, pod którymi otrzymywali „Kraj“ dotychczas.

Administracja «Kraju».

## DWIE MYŚLI.

I.

Winicjusza w „Quo vadis“ poznajemy jako napół dzikiego barbarzyńcę. Patrycjusz rzymski miał wykwinne obejście, z wdziękiem potrafił nosić szaty ozdobne, brał codziennie kąpiel wonną, a językiem Homera władał niby grek rodowity Ale samolubny był i samowolny, wrażliwy tylko na głos ambicji i na pokusy rozkoszy, posłuszny jedynie zachciankom popędów pospolitych. Uczucie najwyższe, najszlachetniejsze, najpiękniejsze — współczucie bliźnim — było mu obce zupełnie.

Pierwsze drgnienie prawdziwie ludzkie poczuł po raz pierwszy w nędznej lepiance na Żatybrzu, gdzie raniony, bezsilny leżał po nieudanym gwałcie, na łasce i niełasce chrześcijan.

Dziecko starego świata znało w stosunkach z ludźmi jedną tylko zasadę, obowiązującą wówczas wszędzie: oko za oko, ząb za ząb. Gdy go gniew szarpał, gdy go ból palił, ulgi szukał w widoku smaganych do krwi, do śmierci niewolników; jęki ich kojąco wpływały mu na nerwy.

Zemsty chrześcijan spodziewał się jako czegoś koniecznego, naturalnego, nieuniknionego, jak konieczny, nieunikniony i naturalny jest wschód lub zachód słońca.

Nie miałby im tego za złe, jak nie miał za złe płomieniowi, że pali, mieczowi, że rani. Zemstę nakazywała im nawet roztropność, bo ocalenie w tych warunkach życia potężnego a dotkniętego pana rzymskiego groziło im karą straszliwą, groziło mękami i zagładą. Dobicie zaś było łatwe i bezpieczne.

I oto nagle staje wobec świata, gdzie nienawiść potępiono i wyrugowano z serc, gdzie chęć odwetu pokonano i odrzucono.

Zamiast pomsty znajduje troskliwość i współczucie. Przy łożu swoim zamiast śmierci, ścinającej krew grozą i zimnem, widzi uśmiechniętą, dobrą twarz Ligji. Potężny Ursus nie zaciska mu około szyi łap ogromnych, lecz usiłuje podać do ust napój krzepiący.

Przebaczyli mu nie wskutek prośb, nie wskutek obietnic lub strachu, ale z całkiem bezinteresownej potrzeby ducha, w imię jakiejś nieznaney mu nauki, widocznie wzniosłej, widocznie wielkiej, bo jej dosięgnąć, bo jej objąć on, wykształcony arystokrata, nie zdołał. To go najprzód wtrąciło w zdumienie, a później zakłatało do duszy, jak przeczcucie innego świata, innego porządku, innej moralności.

Winicjusza przedrodziła miłość do kobiety. Ale nie każda miłość mogła to sprawić. Miłość i Ligja są tu narzędziami, posłanniczkami wielkiej zdobywczej potęgi, przedtem nieznaney, która, narodziwszy się raz w łonie ludzkości, po wiekach cierpień i wysiłków, krzewi się teraz wszędzie, opanowuje dusze w różny sposób przy wszelkich wydarzeniach.

Winicjusz, chociaż pół-barbarzyńca, ulany jest z pierwiastków szlachetniejszych. Ale też sama potęga, tem samem swem zakłeciem ujarzmia i odradza takiego nędznika, jak Chilonides. Oszust, potwarca, zabójca, kat w proch upada, gdy z wysokości płonącego słupa konający w mękach chrześcijanin, na pierwszą prośbę wroga-krzywdziciela, ostatnim wysiłkiem zamierającego życia odpowiada bez chwili słabości: przebaczam! Wtedy marny tchórz, z duszą strawioną występkami życia całego, powstaje z prochu silny,

gotowy świadczyć prawdzie, za prawdę ponieść męki i śmierć.

Z cudownie pięknej opowieści Sienkiewicza bije myśl jasna: nie ma wśród człowieczeństwa potęgi duchowej wyższej nad miłość bliźniego; to tylko mieć może wpływ trwałe i dobroczynny, co z niej się poczyna; z samolubstwa rodzi się grzech i upadek; siła wszelka, na miłości bliźniego nie oparta, z miłości bliźniego nie płynąca, staje się gwałtem, ciemięstwem, rozkładem. Minać musi, a kończy się zawsze upadkiem.

Najpiękniejszym kwiatem, najwspanialszym owocem miłości bliźniego jest zdolność przebaczenia uraz i krzywd własnych. Jest ona zarazem objawem największej mocy w duszy człowieka. Ona jedna potrafi dość silnie uderzyć w ślepotę i zatwardziałość samolubstwa, aby w niej wyłom zrobić i drogę otworzyć dla blasku i ciepła słonecznego cnoty. A niema nikogo, coby przed nią ostać się potrafił, ani pyszny patrycjusz, ani spodlony nędzarz.

Ona jest zbawieniem, ona odkupicielką ludzkości. Przez nią człowieczeństwo dźwiga się i doskonali. Przez nią mniej na świecie cierpienie i łez, przez nią więcej czynów wielkich i ludzi świętych.

Całkiem tego innego naucza p. Mieczysław Hertz w dramacie „Ananke“.

Utwór ten, odznaczony na konkursie imienia Sienkiewicza, grany był w Łodzi i w Warszawie. Wielu krytyków zwróciło nań uwagę, jako na niezwykłe a obiecujące zjawisko w naszej ubogiej literaturze dramatycznej. Podnoszono trafność i głębokość zasadniczej myśli autora.

A myśl ta: *przebaczenie win jest źródłem nowych, coraz potworniejszych zbrodni.*

Bohater p. Hertza, Filandros, plonie pragnieniem poznania prawdy, czynienia dobrze ludziom, odrodzenia świata, spodlonego grzechami. Dociera do głównego bóstwa starożytnej Grecji i zapytuje go, jaki cel i jaka przyczyna istnienia człowieka? Ale sam Zeus tego nie wie. On jest tylko stwórcą materji; duch powstał za sprawą „Ananke“—przeznaczenia, losu. Najprzód człowiek miał ciało z marmuru, ożywione czystym tchnieniem bóstwa: nie znał, co pożądanie niskie, nie czuł nienawiści; więc wolny był od grzechu. „Ananke“ sprowadziło na boga bogów chwilę słabości, zawiści, gromem zniszczył twór pierwszy, doskonały; wziął garść błota, ożywił go myślą—i ziemia stała się padołem łez, upadku,

zbrodni. Sam Zeus żałuje swego czynu, dręczy się wyrzutami. Usiłował dźwignąć rodzaj ludzki, uszlachetnić — nie zdołał, stracił więc wiarę i nadzieję.

Usłyszawszy to, Filandros woła: „Tyś zwątpił, Zeus, lecz ja nie zwątpię nigdy!“ I błaga Boga o siłę, o nieśmiertelność, a zapewnia:

Naprawię błąd, przez ciebie popełniony!  
Ujmę za kij i biodra swe przepaszę  
I pójdę w świat daleki i przewrotny,  
Przecierpieć głód i wszelkie niedostatki,  
Lecz biedny lud na drogę zwrócę cnoty,  
Ukażę mu do szczęścia prostą ścieżkę.

Zeusa radością przejmują słowa Filandrosa; widzi w nich odbicie własnej myśli. Daje mu więc nieśmiertelność i pomoc, ale zarazem—nie mówiąc za co i dlaczego—nazywa go szaleńcem i stawia ciężkie warunki:

W straszliwy bój dla mego błędu idziesz!  
Masz moją dłoń, na pomoc możesz liczyć,  
Ja w doli złej z pomocą ci przybędę,  
Lecz pomnij to, co z moich ust usłyszysz:

Gdy padnie cień niechęci na twe serce,  
Gdy zwątpi duch, złamany przeciwnością,  
Nastąpi śmierć w katuszach srogich.  
Pomnij,  
Ze umrzesz dzielnie,—a z twojego ducha

Powstanie ród szaleńców, którzy ludzkość,  
Jak ongi ty, poprawiać będą chcieli!  
Lecz o tem wiedz, że oni padną przedziej,  
Niż ojciec ich, bo tobie Bóg pomaga!  
A ich dosięgną niewzruszone prawa!  
A kiedy śmierć na twarz im bladeość rzuci,  
Z spienionych warg przez ból bezsilny, wściekły,

Wynijdzie syk, co będzie dla ciebie kłętwą!  
A teraz idź! W odmęty rzuć się ludzkie,  
Poprawę czyn—ja ciebie błogosławię!

Ale Filandros nie ma potrzeby znosić — jak zapowiadał — głodu, ani „wielkich niedostatków“. Gromem Zeusa zabił smoka, napastującego miasto Biopolis, a wdzięczny lud ocalonego grodu ofiarował mu za to purpurę i berło królewskie. Ma więc, oprócz nieśmiertelności i czynnej pomocy boga, także władzę doczesną.

Panowanie Filandrosa rozpoczyna się od sądu. Stawiają przed nim Lagne, plugawą wszetecznicę, gorszycielkę, oraz Kakistosa, wyrodka, dla którego rozkoszą największą, gdy czuje spływającą mu po palcach ciepłą krew mordowanych ofiar. Sąd starszych w narodzie skazał oboje na śmierć. Filandros obojgu *przebacza*. Nie tylko przebacza, ale ją, wszetecznicę, bierze sobie za żonę, jego, mordercę, za giermka.

W pozostałych trzech obrazach sztuki oglądamy wyłącznie tylko

następstwa tego przebaczenia. Więcej na scenie nie dzieje się głucho. Słyszymy zaledwie jakieś głucho wzmianki o królewskich cnotach Filandrosa, wielki kapłan wyrzuca mu nowatorstwo. Ale jedynym czynem tego greckiego odkupiciela jest nawracanie nierządnicy i mordercy; dla tego wyłącznie celu robi użytek z daru nieśmiertelności i z pomocy boga potężnego.

Wszetecznicą w królewskim pałacu tęskni za rozpustą. Obrzydł jej cnotliwy mąż, obrzydło cnotliwe życie. Głowy jej nie opuszcza rozpamiętywanie orgij, minionych bezpowrotnie. I morderca dusi się w uczciwości. Ani na jednej, ani na drugiej duszy wyrodnej bohaterstwo Filandrosa nie zrobiło kreski najmniejszej, nie zdarło ani zdźbła złych popędów. Zbrodniarz i nierządnica porozumieli się. Filandros zastał ich połączonych w lubieżnym uścisku. Uszłeli odeń jedno tylko słowo:

— Przebaczam!

Morderca Kakistos wszczął bunt, i tylko piorun zeusowy ratuje króla od upadku i śmierci. Jednocześnie Lagne zabija jedynego syna Filandrosa.

Lud kamienieje ze zgrozy. Kapłan wzywa starców na sąd, Filandros woła:

— Przebaczam!

Barbarzyńcy napadli na Biopolis. Filandros wiedzie lud swój do walki, poświęca się dla ludu i dla miasta. Pewny jest zwycięstwa, boć przecie ma za sobą pomoc Zeusa. Tymczasem żołnierze na wezwanie jego, pełne zapału, odpowiadają milczeniem. Nad miastem pokazuje się luna. Przed królem i wojskiem staje Kakistos i mówi:

To dzieło rąk jest moich. Jam to zdziałal!  
Do miasta bram powiodłem wążką ścieżką

Ten wraży huf! Zginęli już żołnierze,  
I wodza trup zapewne psy już szarpia!  
Za mną tu mord, pożoga idzie za mną,  
Patrz: rzeki krwi wpadają w ognia morderze!

Ha, nadszedł czas mej strasznej, wścieklej zemsty!

Rozkoszy czas nareszcie nastał dla mnie!  
Kiedy się wić ty, królu, w mękach będziesz,

To będzie kres, to szczyt mojego szczęścia.

O żonę swą zapewne chcesz zapytać?  
Dałem na łup ją hufcom, bo zwycięzcy  
Spocznienia chcą i zabaw przy spoczynku!

Więc z rąk do rąk przechodzi twoja żona,

Rozkoszy trup już tylko z niej pozostał,  
Lecz cieszy się z utrapień swoich końca,  
Na ustach drga ten uśmiech, co rozpala  
Żołdaków krew!

FILANDROS (*zgnębiony*):  
I za co ty się mścisz?